OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

GAZETKA MIKI

TYGODNIK

ROK I. 1939 2 KWIETNIA Nr 16

CENA 40 GROSZY



GDY KWIETNIOWE SŁONKO ŚWIECI—RADUJĄ SIĘ MYSIE DZIECI

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

PĘDZIWIATR

Rano jednakże wyszła prawda na wierzch zupełnie tak jak oliwa wyszła z rozbitego dzbana. Stary Arab poznał Alego i Hassana, przyszedł więc do sióstr na skargę. W śledztwie Staszek przyznał się do swego dzbana, Ali zaś i Hassan do swoich. Staszek opowiedział jednak przy sposobności, jak bardzo znęca się Arab nad biednym osiołkiem, zatem siostra Marta, płacąc Arabowi za szkodę, surowo zapowiedziała mu, że dręczyć zwierząt nie wolno. Są to stworzenia Boże, którymi człowiek powinien się opiekować, zamiast je przemęczać i bić okrutnie.

Arab przyrzekł, że już nigdy nie będzie bił osiołka, jednak zaraz następnego dnia Staszek znowuż zobaczył krwawe ślady kijów na grzbiecie i bokach przyjaciela. Cóż miał zrobić? Zaczaił się ale już tak, aby go nikt nie mógł odkryć, i znowuż rozbił jeden dzban celnym strzałem z procy Dawida.



Sodoma i Gomora

Lekcje z siostrą Beatą ani trochę nie były nudne i Staszkowi powodziło się tak dobrze w Jerozolimie, że nawet nie myślał o ucieczce na »Piłsudskim«, który za dwa dni miał przybić do portu w Hajfie. Najbardziej lubił Staszek przechadzki z siostrą Beatą, bo też ta siostra umiała pięknie wytłumaczyć wszystko i opowiadać o miejscach świętych, więc o Górze Oliwnej, o Drodze Krzyżowej i o stacjach Męki, o kościele Grobu Pańskiego, czyli o tym wszystkim, co Staszek znał z opowiadań księdza katechety na lekcjach religji we Wróżenicach. Myślał też sobie, że gdy wróci do Wróżenic, dopiero będzie miał co do opowiadania w klasie! Gdzie to on nie był i czego nie widział na własne oczy!

Już dwa razy wziął go z sobą pan konsul na przejażdżkę samochodem a pewnego dnia zapowiedział, że pojadą nad Morze Martwe i Staszek zobaczy miejsce, gdzie dawniej stała Sodoma i Gomora. Były to nazwy, które znał doskonale, ile razy bowiem zbroił coś w domu, ciotka zawsze mówiła »Sodoma i Gomora z tym chłopcem!«, teraz więc nie mógł doczekać się godziny, o której miał przyjechać po niego pan konsul. Wreszcie ozwała się trąbka samochodu i pojechali do tego Morza Martwego. Prześliczna droga wiła się wśród gór, na których pasły się wielbłądy i owce. Strzegli tych trzód pasterze z długimi laskami, owinięci w płaszcze zupełnie tak jak na obrazkach, które ksiądz katecheta pokazywał podczas lekcji religii. Auto mijało liczne karawany i namioty Beduinów, Staszek więc patrzył i patrzył, starając się wszystko zapamiętać, żeby było o czym opowiadać w klasie.

— Patrz, Stasiu, o, tam, widzisz orła? — rzekł pan konsul, pokazując mu olbrzymiego ptaka, który unosił się tuż nad trzodą owiec. — A w dole już mamy Morze Martwe!

— Orła widziałem! — pomyślał sobie Sta- Staszek. — Prawdziwego orła! Hm, Felek Skowroński widział orła w Zoo, w Warszawie i ciągle się tym chwalił, a przecież to był orzeł w klatce, w menażerii, podczas gdy ja widziałem go na wolności! A nawet, gdybym miał procę przy sobie, mógłbym na dobrą sprawę spróbować! Dawid zabił Goliata, więc ja...

Tu przyszło mu do głowy, że orzeł nic mu nie winien, nie miałby więc powodu zabijać go, ale dalsze rozmyślanie przerwał pan konsul. Stali już nad samym brzegiem Morza Martwego i trzeba było wysiadać. Staszek dziwił się bardzo temu, że powietrze było strasznie duszne i gęste, lecz pan konsul wyjaśnił, że Morze Martwe jest najniższym punktem na całej kuli ziemskiej, leży bowiem 400 metrów poniżej poziomu wszystkich innych mórz, poza tym zaś z tej wody wydobywają się przeróżne opary, dzięki czemu trudno tu oddychać a ryby, które zapędzą się z Jordanu aż do Morza Martwego, giną natychmiast, tyle w tej wodzie soli, sody i siarki!

— Widzisz, tam, na przeciwnym brzegu, była niegdyś Sodoma i Gomora? Może słyszałeś już historię tych miast?

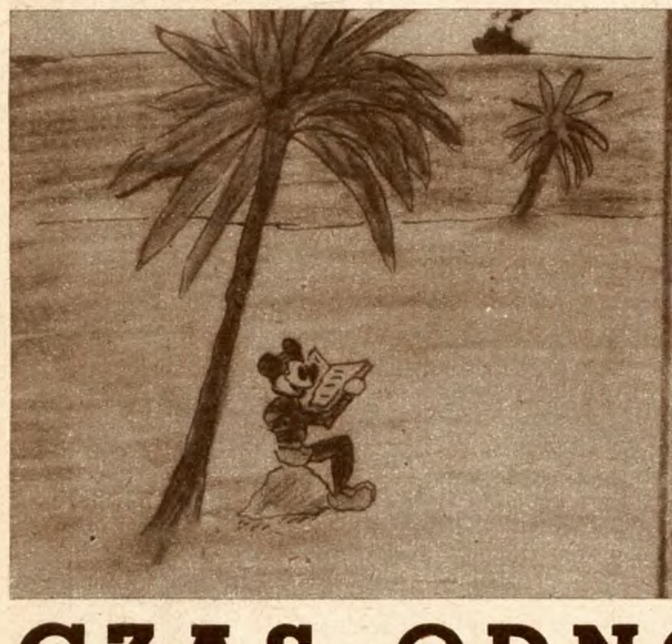
— Oczywiście, że słyszałem! — odrzekł Staszek nieco urażony. — Jakże mógłbym nie słyszeć!

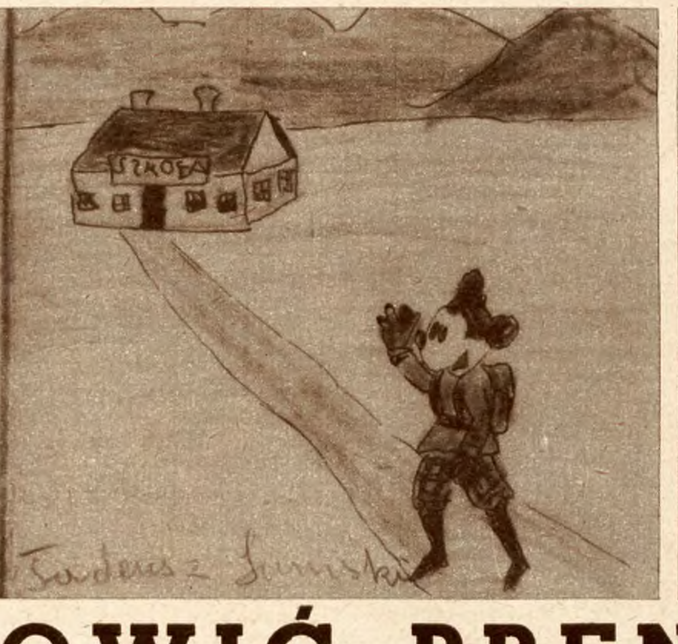
— Stasiu, ja mam coś do załatwienia w fabryce sody, bo tam pracują polscy robotnicy, czekaj więc na mnie. Wrócę najdalej za pół godzinki, ale, mały pędziwietrze, kąpać ci się nie wolno! Wprawdzie woda jest tak gęsta, że w niej nie można utonąć, i ludzie kąpią się w niej, ale ty ani mi się waż! Co najwyżej możesz spróbować, jak ta woda smakuje...

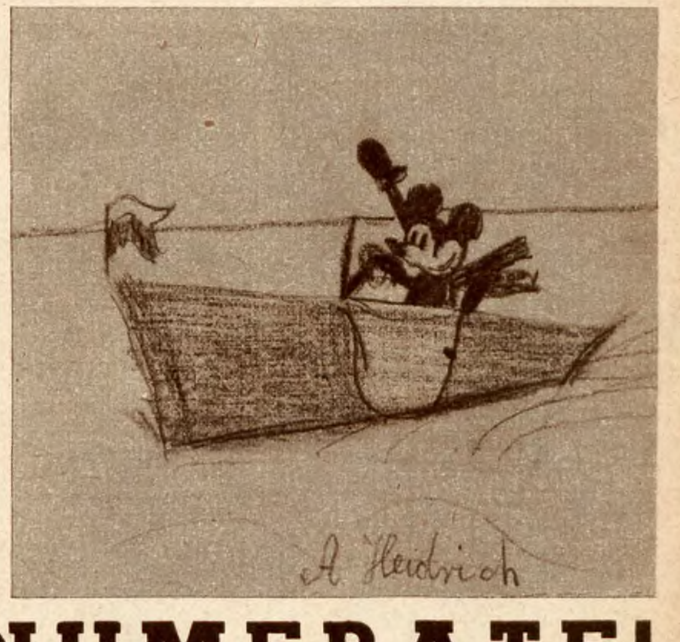
Ledwie pan konsul razem z wicekonsulem odjechał, Staszek zbliżył się do wody i skosztował jej. Była paskudna w smaku, prawie tak niedobra jak rycynus. Pan konsul zakazał wprawdzie kąpać się, ale... Jeżeli to jest taka woda, że w niej utonąć nie można, w takim razie trzeba skorzystać! Być nad Morzem Martwym i nie wykąpać się?... Widząc, że auto odjechało już dosyć daleko, Staszek rozebrał się i buch w wodę. Tyle tylko, że się przeżegnał. Umiał pływać doskonale a woda była prawie gorąca w porównaniu np. z Dunajcem pod Wróżenicami, ale jakaś dziwna: gęsta i taka, że trzymała Staszka na powierzchni, choć ani jednym palcem nie ruszał. Trochę gryzła w oczy a nawet w usta i nos, jednak Staszek nie robił sobie z tego nic i odpłynął dobry kawałek od brzegu. Gdy już miał dosyć pływania, wrócił na brzeg, aby wyschnąć trochę, lecz...

— Gdzież się podziało to ubranie? — spytał głośno sam siebie. — Przecież pamiętam dokładnie, że położyłem je właśnie w tym miejscu a tymczasem... (d. c. n.)

RYSUNKI NASZYCH CZYTELNIKÓW

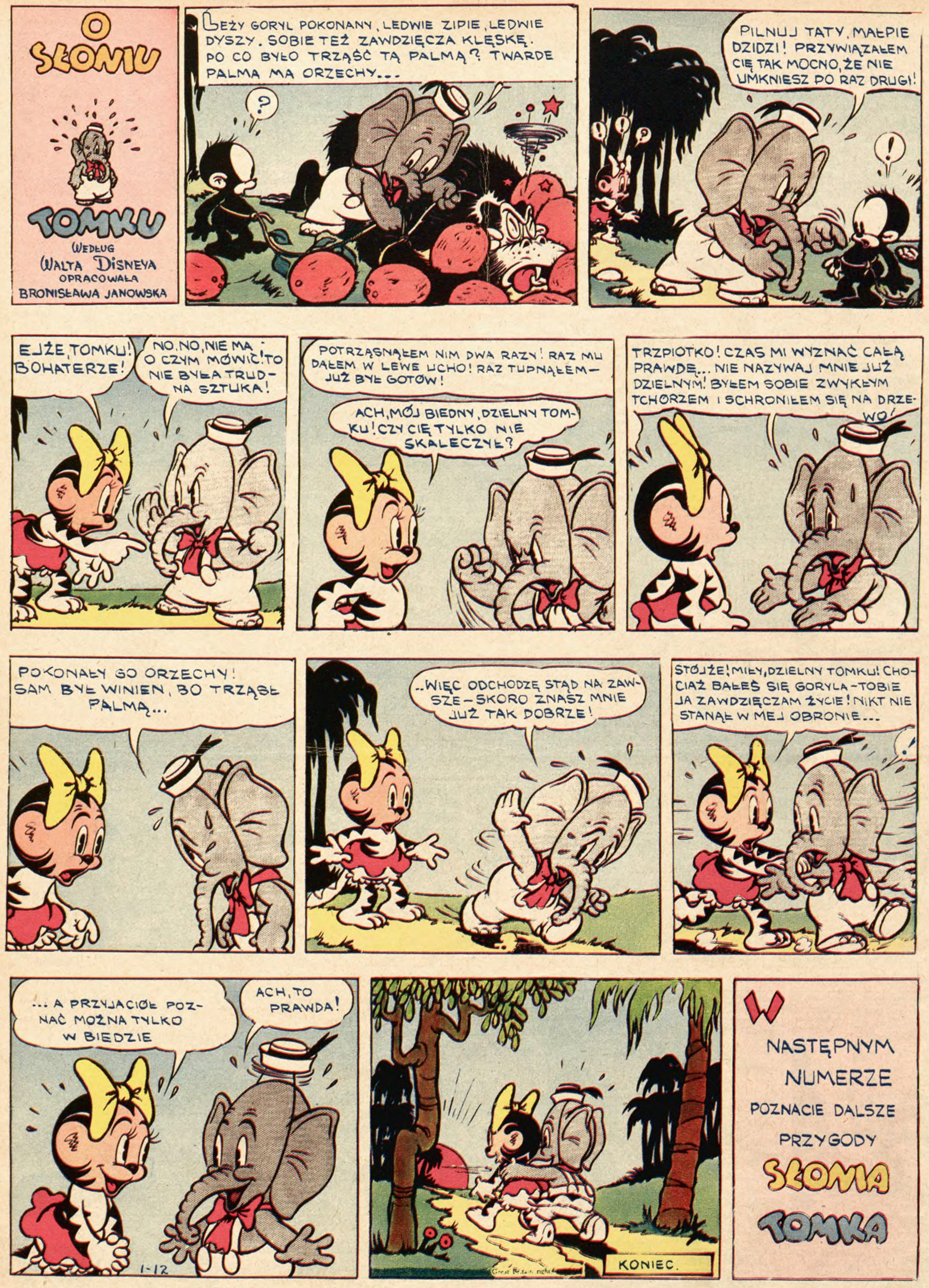






CZAS ODNOWIĆ PRENUMERATĘ!

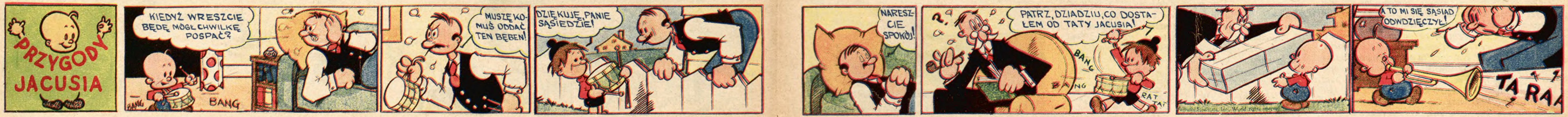




DOBRA PSU I MUCHA







JAN BRZECHWA

GRZYBY

IL. J. M. SZANCER



Król Borowik Prawdziwy szedł lasem,
Postukując swym jedynym obcasem,
I ze złości brunatny był cały,
Bo go muchy dotkliwie kąsały.
Tedy siadł uroczyście pod dębem,
I rozkazał na alarm bić w bęben:
— »Hej, grzyby, grzyby,
»Przybywajcie do mojej siedziby,
»Przybywajcie z chorągwiami, lub sami —
»Wyruszamy na wojnę z muchami!«



Pierwsze przybiegły gąski:
— »Pogubiłyśmy w drodze podwiązki,
»Nie możemy, królu, wojować,
»Inne grzyby na wojnę prowadź!«

Przyczłapały czubajki:
— »Wpierw musimy wykurzyć fajki,
»Powrócimy, królu, za tydzień,
»Niech na razie kto inny idzie«.





Przydreptały opieńki:
— »Opieniek jest maleńki,
»A tu trzeba skakać na sążeń,
»Gdzie nam, królu, do takich dążeń!«

Przyszły modraczki:
— »Mamy bardzo zniszczone fraczki,
»Mamy buty coraz to starsze,
»Już nie dla nas wojenne marsze!«

A król siedzi, jak wprzódy, pod dębem,
I znów każe na alarm bić w bęben:
— »Przybywajcie pieczarki, maślaki,
»Bełki, kurki, purchawki, kozaki,
»Rydze, trufle, gołąbki i smardze,
»Przybywajcie, bo tchórzami pogardzę!«

Ledwie skończył, wtem patrzy, a z boru
Maszeruje pułk muchomorów:
— »Przychodzimy z muchami wojować,
»Ty nas, królu, na wojnę prowadź!«

Wojowały grzybowe zuchy,
Pokonały aż cztery muchy,
Król Borowik winszował im szczerze,
I dał wszystkim po grzybowym orderze.



KOCHANI I DRODZY PRZYJACIELE!

1 kwietnia minął właśnie termin nadsyłania Waszych prac konkursowych. Oj, co się tu u nas dzieje, to trudno opisać! Trzeba będzie chyba powiększyć lokal redakcji. Ale przed obejrzeniem Waszych prac przez Komisję nic więcej nie wolno mi napisać. Teraz więc jeszcze chcę pomówić o Waszych rysunkach nie na konkurs, tylko tych zwykłych. A więc posłuchajcie, a właściwie poczytajcie: Leszkowi Terpiłowskiemu dziękujemy za to, że nas wyprawił do Zakopanego. Doskonale się tam czuliśmy. Markowi Jaworskiemu z Chełma Lub. dziękujemy za kartkę i oczekujemy na obiecaną fotografię. Kaczorkowi Zadziorkowi podobały się rysunki Jasia Dunin-Borkowskiego szczególnie dlatego, że odbywa się tam strzelanina nie na żarty, podobnie zresztą jak u B. Flancrajcha. Za pozdrowienia dziękujemy również Janince Marwin z Krakowa. Podoba mi się mój portret pędzla, a właściwie kredki Stefanka Czekańskiego z Warszawy. Bardzo jestem do siebie podobny na rysunku Jurka Strymowicza (także z Warszawy). Zmartwiliśmy się chorobą pieska Ano Kozłowskiego. Czy mu nie lepiej? Na rysunku ma naprawdę smutną minkę. Teresce Knapikównie udał się słoń Tomek. Jaś Przyłuski z Warszawy proponuje, żeby nasz klub miał znaczki i legitymacje. Pomyślimy o tym i zapraszamy Was wszystkich do wypowiedzenia się w tej sprawie. Jaś pisze dalej, żeby w Gazetce umieszczać w tym celu kupon. Kto nam przyśle taki dowód — zostaje członkiem klubu. Bardzo miłe są rysunki siostrzyczek i Henia Jaworskiego z Radzymina. Halę Golańską prosimy o adres. Dziękujemy Teresce Łopuszańskiej ze Lwowa za miły list. Na Maćka Jabłońskiego z Warszawy wcale się nie gniewam za długie milczenie, zwłaszcza jeśli mi napisze coś więcej o pobycie u cioci. Czy daleko wyjeżdżałeś? Halę Saracen (także z Warszawy) bardzo chętnie przyjęliśmy do naszej rodzinki. Willi Gastman zapytuje, dlaczego słoń Tomek nie ma kłów na obrazku. Tomek też się martwił z tego powodu, ale mu już wytłumaczyliśmy, żeby czekał cierpliwie — to mu jeszcze takie wspaniałe kły wyrosną, że ho, ho!

Dziękuję też bardzo za miłe listy Wernerowi Kropfowi z Dąbrowy Górniczej. Odpisałem Ci już także do domu. Czy dobrze przeadresowaliśmy Ci Gazetkę do Rabki? Jak się czujesz po tych wywczasach? Bardzo lubimy listy Jurka Kondratowicza, bo pisze naprawdę ślicznie, a jeśli nawet czasem nie rozwiąże której zagadki, to następnym razem na pewno się uda. O nagrodach pomyślimy, ale teraz jest dużo roboty z konkursem rysunkowym. Czy bardzo żałujesz, że słuchowisko nie było o Indianach, a o nas samych? Z kinem to dobry pomysł. Kto wie, może się to uda? Pomyślimy jeszcze. Tyle na dzisiaj.

WASZA MYSZKA MIKI.

WIOSNA



ZOFIA KOSSAK

Niewidoma

IL. Z. FIJAŁKOWSKA

Noc

Lonka obudziła się z krzykiem. Śniło się jej uprzednio, że biega po łące, swobodnie jak dawniej. Po mokrej, zielonej łące. Słońce świeciło z niebieskiego nieba. Lecz stuk drzwi przerwał sen, ocknęła się w głuchej nocy, w mroku, co zalega dom gdy okiennice szczelnie są zamknięte, a żaden promyk gwiazd przez nie nie przeziera.

— Co tak ciemno? — pomyślała i równocześnie głosy rodzeństwa, ruch w izbie, uprzytomniły jej, że już jest rano i że ta ciemność leży tylko wokoło niej. Jak najstraszniejsza nowina spadła na nią świadomość nieszczęścia z którym nie mogła się dotąd oswoić, choć od wypadku minęło już parę tygodni. I wtedy krzyknęła przeraźliwie, krótko, nieludzko, tak samo jak wtedy...

— Przestańże! Co ci się stało!?...

Obaj bracia Zdzich i Józek, matka i ojciec otoczyli ją, dotykali, pytali. Odsuwała ich ręce ze złością. — Co ci jest?! Co ci jest!? Nie wiedzą niby, czy co? Po co pytają?!... Ciemno! Ciemno!... Krzyczała znowu niesamowitym krzykiem przerażenia.

Matka głaskała ją uspokajająco po głowie, lecz ojciec stracił cierpliwość. Ta sama scena powtarzała się przecież co rano.

— Nie wrzeszcz jak na pożar, bo spiorę! Kto ci kazał głupstwa robić? Samaś chciała! Mało matka ostrzegała?!...

Więc Lonka przerażona milkła, głowę chowała pod kołdrę, kułak wciskała w usta by krzyk pohamować i tak trwała dopóki ojciec nie wyszedł. On opuszczał dom pierwszy. Był kolejarzem magazynierem, a do stacji miał spory szmat drogi. Potem chłopcy zbierali się hałaśliwie do szkoły. Matka przygotowywała im śniadanie.

Zdzich mówił:

— Dajcie mi plecak Lonki, bo mój całkiem się już przetarł.

— Mój jest gorzej przetarty. Mnie go dajcie! dopominał się Józek.

— Wara od mojego plecaka! — wrzasnęła Lonka wysuwając głowę spod koca. Znów ją zamroczyła ciemność. Do szkoły idą, już są po śniadaniu, w izbie pewno pełno światła, a ona...



Z. Fijałkowska

— Wara od mojego plecaka! — powtórzyła gniewnie.

— Owa! a co ci po nim? — zadziwił się Józek. — Przecie do szkoły nie pójdziesz.

— Pójdę nie pójdę, swoich rzeczy nie dam. Nie ruszaj.

Chłopcy umilkli. Nic nie mówiąc, ubierali się, szurali nogami, wyszli. Lonce przyszło na myśl, że nie zważając na jej protest zabrali plecak. Na pewno! Przecież nikt się już z nią nie liczy, mogą ją krzywdzić jak chcą, a ona nawet nie wie.

— Mamo, czy oni nie zabrali mojego plecaka?! — zawołała.

— Nnie... — odparła matka. W głosie miała wahanie, które utwierdziło dziewczynkę w jej podejrzeniu.

— To niech mi go mama da!

— Co ci mam dać?

— Mój plecak.

— Zwariowałaś. Na co? Akurat będę ci go teraz szukać! Sama nie wiem gdzie jest...

— Leżał na półce obok moich książek i zeszytów...

Matka westchnęła głęboko.

— Słuchaj Lonka... Ja twoje książki i zeszyty dałam chłopcom...

— Mamo!...

— A na cóż one tobie dziewczyno! Przecież ani do szkoły nie pójdziesz, ani czytać już nigdy nie będziesz...

— ...Nie będę...

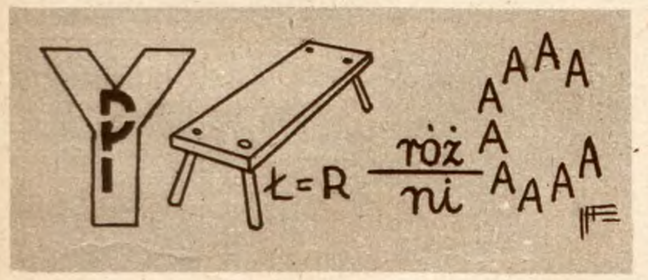
Ukrywszy twarz w poduszkę Lonka rozpłakała się. Ano tak, ano tak... Matka prawdę mówi! Po co właściwie broni plecaka, rzuca się o książki kiedy równie jej potrzebne jak gdyby leżała w grobie? Nie będzie czytać, nie będzie się uczyć, nie pójdzie do szkoły, nie zobaczy koleżanek, nigdy, nigdy, nigdy...

Nie krzyczała już ale szlochała z cicha rozpaczliwie. Naraz nurknęła z powrotem pod kołdrę bo drzwi skrzypnęły. Ktoś wszedł. Pewnie Wierzbicowa, najbliższa sąsiadka. Mąż jej pracował również na kolei. Obie rodziny zajmowały ten sam bliźniaczy domek na kolonii kolejowej. Wierzbicowie mieli stronę od drogi, okna rodziców Lonki wychodziły na łąki podmiejskie zaczynające się tuż za kolonią.

(d. c. n.)

ZAGADKI·FIGLIKI·WYMYŚLIŁ·SAM·MIKI

REBUS 1



ŁAMIGŁÓWKA

Do lisa
list
napisał
rak.
A w tym
liście
oczywiście
liter
było brak.

Jednak lis
Mikita
cały list
przeczytał.
Przeczytajcie
i wy
te rakowe
dziwy
Fiu!

! e s l yna c K
. ja siz im on uN
ein od ź j zrP
,ęk zr d n
.ęk pu ękb ż iC ot

REBUS 2



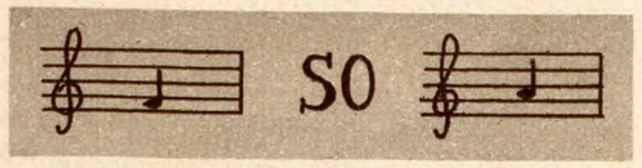
SZARADA 1

Pierwsza — nietrudna, zgadnąć warto
jest ona w gamie nutą czwartą
(wiedzą ci, którzy lubią śpiew,
że w sobie ma literę »f«).
Druga, z dwóch sylab ułożona,
w konia, lub w konie zaprzężona,
choć nie jest wozem, wozi ludzi.
Całość nas rano gwizdem budzi.

SZARADA 2

Pierwsza ma cztery znaki,
inaczej oznacza krzaki.
Druga w literach trzech
zawiera niecały miech.
W **trzeciej** litery przeczą.
Gdy **drugą** złączysz z **trzecią**,
otrzymasz dobytek ruchomy,
a nawet pola i domy.
Czwarta spółgłoską wyrasta
na końcu **całości**:
kresowego miasta.

REBUSIK MUZYCZNO-WARZYWNY



REBUSIK MUZYCZNO-DESZCZOWY



ZAGADKA 1

Głową o skrzynię walę
aż się płomieniem zapalę.

ZAGADKA 2

Cztery skrzydła,
dwa kamienie
wylazły na pole.
Skrzydła duże
trzeszczą w górze,
a kamienie w dole.

ZAGADKA 3

Gdy duża na początku —
to wielkopolska rzeka.
Gdy mała na początku —
z bronią przy bramie czeka.

ROZWIĄZANIE Z N-RU 15

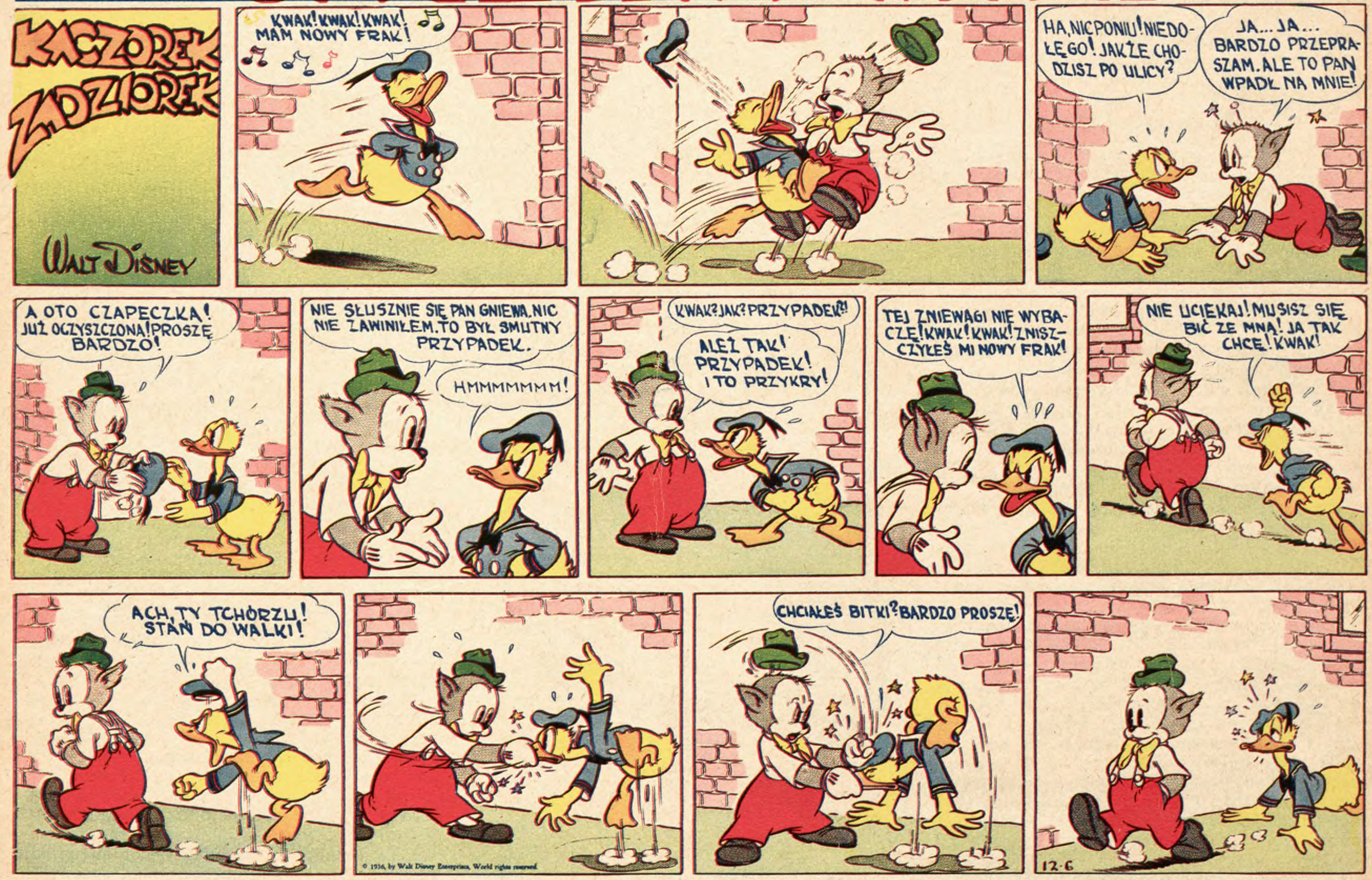
Rebusy: 1. Wiosna nastaje 2. Biegun północny

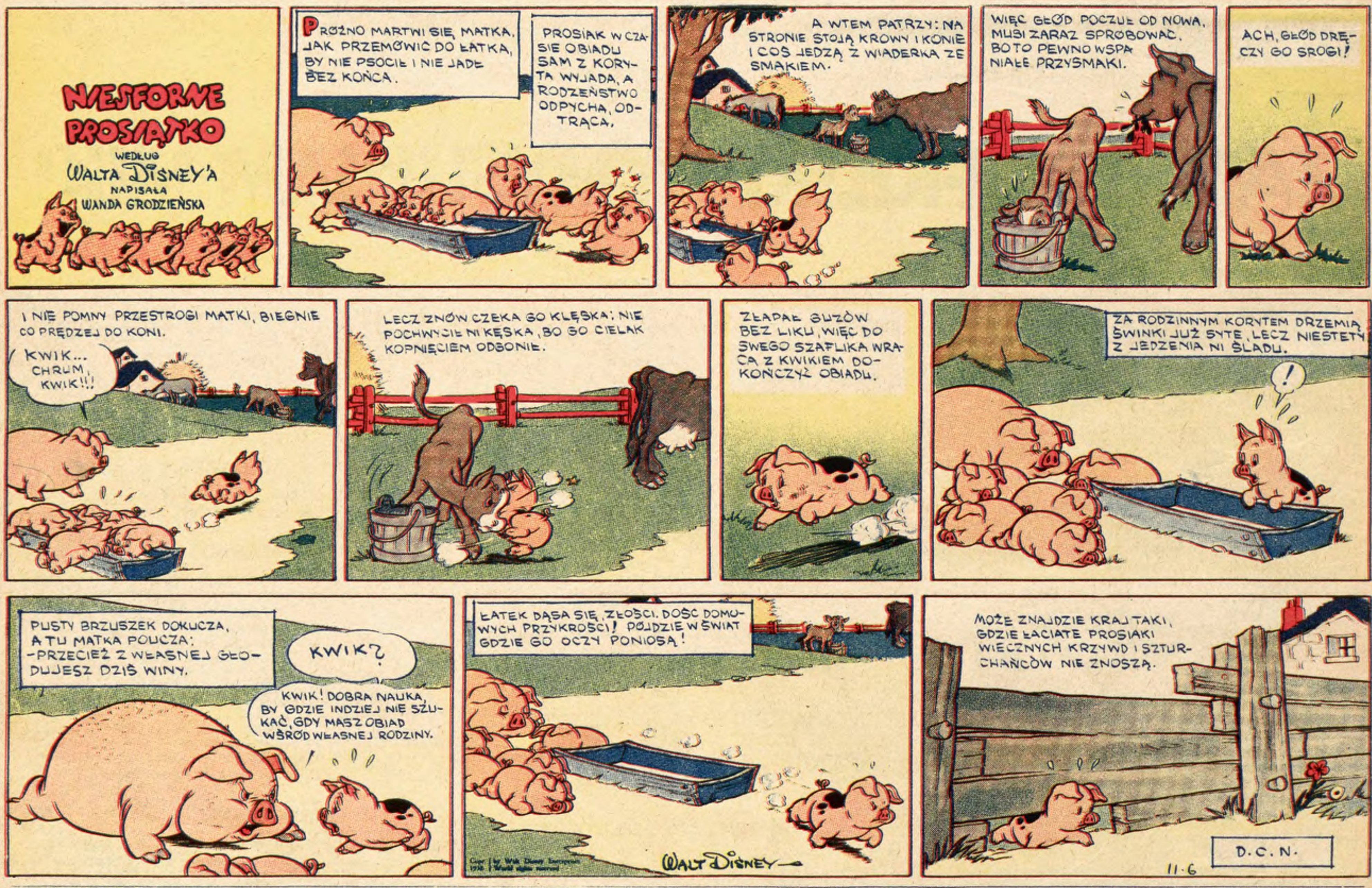
Szarada: kończyna. **Zagadka:** okulary. **Konikówka:** lubimy czytać Gazetkę Miki.

Łamigłówki: 1. **W**IELKI
W **I** ELKI
WIE **L** KI
WIEL **K** I

2. Do parku

GAZETKA MIKI





Wydawca: Wydawnictwo »Gazetka Miki« — Sp. z o. o. Redakcja i administracja: Warszawa, Jasna 18/20 m. 17. Tel. 529-64. Konto P. K. O.: 3666. Przekaz rozrachunkowy 368.
Redaktor: Aleksandra Bończa-Waśniewska. Redakcja czynna codziennie od g. 12—13. Administracja czynna od 10—19.
Warunki prenumeraty: miesięcznie 1·50 zł wraz z przesyłką, cena pojed. numeru 40 gr. — Do nabycia w księgarniach i w kioskach »Ruchu«. — Drukarnia Narodowa w Krakowie.